

Nie wszyscy wierni, nie wyjącając duchownych, byli z tego oświadczenia zadowoleni.

Od roku 1968, później w latach siedemdziesiątych, coraz bardziej byłem wprowadzany przez Księdza Prymasa do prac Konferencji Episkopatu. Pomagatem księdzu biskupowi Bronisławowi Dąbrowskiemu — sekretarzowi Konferencji Episkopatu.

Chciałbym chociaż krótko powiedzieć o stylu kierowania posiedzeniem Konferencji Plenarnej Episkopatu przez Prymasa Tysiąclecia. Ksiądz Prymas Stefan Kardynał Wyszyński często zapraszał przed Konferencją i spotkaniem Rady Głównej Najpierw arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, a potem także mnie. Prowadził z nami rozmowy dotyczące jasnego rozeznania problemów Kościoła, stosunków Kościoła-Państwo. Sam przygotowywał projekt porządku obrad, rozdział zadania. To wszystko było bardzo usystematyzowane. Na posiedzenia sesji plenarnej przychodził zawsze przygotowany. Okazywał niezmierny takt w kierowaniu Konferencją, w rozdziałaniu głosów, w przeprowadzaniu uchwał, w prezentacji projektów dokumentów. Nigdy niczego nie chciał przeprowadzić na siłę.

Każda Konferencja Plenarna Episkopatu była bardzo ciekawa, dlatego że była żywa wymiana zdań. Najczęściej były to wypowiedzi uczestników Konferencji, a nie tylko teksty pisane. Dopiero z tej żywej dyskusji powstawały później dokumenty. Tak kształtowały się np. komunikaty z Konferencji Plenarnej Episkopatu. Ten styl został zachowany do dzisiaj.

Chciałbym nawiązać jeszcze do dwóch scen, które mi bardzo utkwiły w świadomości. Otóż był to dzień 26 sierpnia 1980 roku. Znajdowaliśmy się na Jasnej Górze. Znany wszyscy słynne kazanie Księdza Prymasa Wyszyńskiego wygłoszone tego dnia. Po południu brałem udział w spotkaniu księży biskupów. Sytuacja, jak wiemy, była wtedy napięta. Różne były wieści, obawy, lęki. Ja wtedy powiedziałem: „Może my tak nie przesadzajmy z tymi lękami, że ktoś do nas wejdzie”. I wtedy spotkałem się z bardzo karcącym wzrokiem i żywą reakcją: „Jeśli my ponosimy odpowiedzialność za losy kraju, to nam nie wolno niczego ryzykować”. Oczywiście przyjąłem ten głos wielkiej roztropności i poczucia odpowiedzialności za Ojczyznę. Potem jeszcze zabierałem głos, ale widziałem, że Ksiądz Prymas spoglądał na mnie surowym okiem.

Rok 1981, 6 maja. Zostaliśmy zaproszeni przez Księdza Prymasa: kardynał Franciszek Macharski, bp Bronisław Dąbrowski i ja. Ksiądz

Prymas przyjął nas najpierw w holu przed kaplicą na pierwszym piętrze w swojej rezydencji na Miodowej 17. Był ubrany jak zawsze, w sutannę, a przecież to był już czas ciężkiej choroby — 22 dni do śmierci. Wszedł do nas, jak zwykle, pogodny, wyprostowany i mówi: „No i co, bracia, przychodzicie jak do Hioba? Powiedźcie, jak się sprawy publiczne przedstawiają”. Tymi sprawami żył ustawicznie do końca. Czytał prasę, słuchał różnych sprawozdań, ale chciał posłuchać jeszcze i naszych opinii.

Za czasów Księdza Prymasa Wyszyńskiego zaczęło się rozglądać w 1977 roku za budowę domu na siedzibę Sekretariatu Episkopatu. Wydawało się wtedy, że już niedługo nadejdzie czas, że do Polski przybędzie przedstawiciel Stolicy Apostolskiej i w związku z tym trzeba będzie opuścić budynek Nuncjatury Apostolskiej przy Al. I Armii Wojska Polskiego w Warszawie. Powracała myśl, aby wszystkie agendy Konferencji Episkopatu zgromadzić w jedno miejsce. Ja miałem powierzone zadanie koordynacji budowy nowej siedziby. I właśnie wtedy w dniu 6 maja Ksiądz Prymas zapytał mnie: „Jak daleko jesteście z budową? Kiedy odbędzie się tam pierwsza Konferencja Plenarna Episkopatu. Czy macie na to środki?” O to nas często pytał. „Eminencjo, jeszcze mamy, ale jak nie będziemy mieli, to na pewno przyjdziemy” — odpowiedziałem.

Wszystko to pokazuje, jak ten człowiek, mając świadomość, że odchodzi, interesował się do końca zarówno sprawami Kościoła, jako instytucji, jak i sprawami kraju.

Ta sylwetka Księdza Prymasa z 6 maja zostanie mi na długo w pamięci. Podsumowując, chciałbym powiedzieć, iż jestem przekonany, że to Ksiądz Prymas Stefan Kardynał Wyszyński wyznosił urząd Prymasa Polski do takiej rangi, że głos Prymasa to głos Kościoła w Polsce, to głos Narodu polskiego.

*Dr Roman Kukotowicz**

Soli Deo

Tytuł mojej wypowiedzi brzmi: Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, i jego dewiza „Soli Deo”. Temat ten nasuwa szereg pytań:

* Pracownik naukowy KUL.

Czy można wypowiadać się o Osobie, której dzieło mówi samo za siebie... Czy mam prawo wypowiadać się w tej materii? Za chwilę postaram się odpowiedzieć na postawione pytania.

Dlaczego jako główny motyw mojego świadectwa wybrałem to hasło Prymasa „Soli Deo”? Dlatego, że w spotkaniach z nim tak często doświadczałem, jak wierny był swemu zawołaniu.

A czy mam prawo się wypowiadać? Sądzę, że w jakimś stopniu tak, z uwagi na fakt, że łączą mnie z Księdzem Prymasem więzi długiej znajomości. A jeżeli mam prawo tak powiedzieć, to i więzi przyjaźni, wynikające z trzydziestodwuletniej współpracy z tym Człowiekiem.

Mój pierwszy kontakt z Księdzem Prymasem Wyszyńskim, a właściwie z Księdzem Wyszyńskim miał miejsce w lecie 1945 roku. Było to w Laskach. Miałem swoje kłopoty duchowe, które pragnąłem rozwiązać przy pomocy księdza Władysława Korniłowicza. I tam doszło do naszego pierwszego spotkania. Przykro mi mówić to, co za chwilę powiem, ale tak było. To pierwsze spotkanie nie wywarło na mnie żadnego wrażenia. I moje odczucie było takie: szczerpa tyka, trudno dostępny, niekomunikatywny. Natomiast zwrócił moją uwagę jakiś szczególny stosunek księdza Korniłowicza do księdza Wyszyńskiego i do księdza Ziei. Był to stosunek ojcowski, bardzo czuły, powiedziałabym wręcz tliwy. Ksiądz Korniłowicz wyróżniał ich w swoim otoczeniu i darzył specjalnymi względami.

Mój następny kontakt to spotkanie w jesieni 1946 roku w Lublinie na KUL-u; była to jakaś konferencja — już dzisiaj nie pamiętam jaka. I ten kontakt był już fascynacją. Szedłem na tę konferencję z ciekawości, jaki ten Człowiek teraz jest. Po konferencji wyszedłem z przekonaniem: ten człowiek wie, co chce powiedzieć, ma wiele do powiedzenia.

Pamiętam, że 25 marca 1946 roku w dzień Zwiastowania NMP Ksiądz Wyszyński otrzymał nominację na biskupa lubelskiego. Pamiętam również o tym, że konsekracja miała miejsce 12 maja tegoż roku na Jasnej Górze.

Minął krótki czas i dnia 12 listopada 1948 roku, w uroczystość 5 polskich Braci Męczenników, Ojciec św. Pius XII mianował księdza biskupa Stefana Wyszyńskiego arcybiskupem Gniezna i Warszawy, a tym samym Prymasem Polski. Bulla nominacyjna została podpisana cztery dni później, czyli 16 listopada, w uroczystość Matki Bożej Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia. Jeżeli mam prawo tak powiedzieć — mojej Matki. Szczególny to znak.

31 stycznia 1949 roku Ksiądz Prymas wyjeżdża z Lublina do Warszawy. Rzecz znamienna. Nie zabiera ze sobą niczego, poza osobistymi rzeczami.

Dnia 2 lutego 1949 roku arcybiskup Stefan Wyszyński podejmuje posługiwanie pasterskie w archidiecezji gnieźnieńskiej, a w 4 dni później, 6 lutego, w archidiecezji warszawskiej.

W prokatedrze warszawskiej, w kościele seminaryjnym św. Józefa przy Krakowskim Przedmieściu, Ksiądz Prymas wygłasza pierwsze słowo Boże do ludu Warszawy. W tym słowie Bożym jest fragment poświęcony młodzieży akademickiej: „Witam Ciebie, droga Młodzieży Akademicka uczelni warszawskich i gości z innych uczelni: z katolickiej uczelni lubelskiej, z uniwersytetu poznańskiego i łódzkiego i tyłu innych uczelni.

Młodzieży droga, i Ty jesteś naszą nadzieją! Nie tylko Wy pokładacie we mnie nadzieję, ale i ja w Was nadzieję pokładam”. To było 6 lutego 1949 roku.

W odpowiedzi na ten apel zgłaszamy się do Księdza Prymasa w kilkunastoosobowej grupie akademickiej. Przedstawiamy, jak my widzimy obecną sytuację i dlatego się zgłaszamy do Księdza Prymasa. Jesteśmy przekonani, że Kościół, a szczególnie Ksiądz Prymas potrzebuje ludzi świeckich, którzy byłiby mu całkowicie oddani, gotowi służyć. I zgłaszamy się tak oto do Niego na Boży i Jego ordynans. Wywiązuje się długa, ożywiona rozmowa. Ksiądz Prymas stawia pewne warunki. Oto one: jeżeli chcecie ze mną współpracować, to musicie być wierni Bogu i Kościołowi, nie wiązać się z żadnymi organizacjami, nie publikować żadnych artykułów poza naukowymi i w przypadku różnicy zdań słuchać się mnie.

Przyjeśliśmy te warunki i tak oto przez 32 lata do śmierci Księdza Prymasa część z tej grupy, która wówczas się do niego zgłosiła, pozostała mu wierna, na jego ordynansie, doświadczać przez te wszystkie lata jego niezmiennej postawy — Soli Deo. Już we wspomnianym dniu konsekracji, który przypadł w uroczystość Matki Bożej Łaskawej, w liście skierowanym do duchowieństwa swojej diecezji biskup Wyszyński pisze: „Pragnę, Bracia najmilsi, wszystkie dane mi od Boga siły duszy i ciała poświęcić wraz z Wami chwale Bożej, Soli Deo, i zbawieniu powierzonych mi dusz, ufając Bożej pomocy i łasce”. Tu po raz pierwszy używa określenia: „Soli Deo”. Na pieczęci biskupiej umieszcza

wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Rzecz mało zauważalna — jest to obraz bez korony, bez ozdobnej sukienki. A pod wizerunkiem hasło pracy: „Soli Deo” — „Samemu Bogu”.

W prokatedrze warszawskiej w przemówieniu wygłoszonym 6 lutego 1949 roku mówi tak: „Przyszedłem do Was w imię Matki Bożej, Królowej Polski. Sakrę biskupią otrzymałem u stóp Pani Jasnogórskiej i w Jej imię pragnę być Wam pasterzem, bowiem Jej zaufałem. Szła ze mną dotąd przez ziemię lubelską. Niech więc pozostanie na tarczy Prymasa Polski i niech króluje narodowi. A mnie pozwólcie, dzieci, być Jej pokornym sługą.

Ufam, że ta Pierwsza Służebnica Pańska pozwoli mi, abym przy Waszej współpracy, wierze i miłości, modlitwami Waszymi wspierany, mógł służyć całym sercem, wolałą, ciałem i duszą Soli Deo. Amen”.

Kiedys, już w rozmowie prywatnej mówi tak: „Ten herb to nie ozdoba. To nie tylko znak. To program mego biskupiego i prymasowskiego postępowania”.

Dlaczego wybrałem to prymasowskie hasło Soli Deo jako tytuł mojej wypowiedzi? To zawołanie było rzeczywistocie jego biskupim i prymasowskim programem. To było również jego dla nas polecenie. Łaciński wyraz solus można tłumaczyć poprawnie na język polski następującym określeniem: sam, jeden, jedyny. Ale w nawiazaniu do zawołania prymasowskiego utarło się mówić: tylko Bogu, miast bardziej poprawnie: jedynie Bogu, samemu Bogu.

Wierność Księdza Prymasa swemu zawołaniu pragnę ukazać na kilku przykładach z jego życia.

Dnia 8 maja 1953 roku z okazji jubileuszu 700-lecia kanonizacji św. Stanisława, biskupi polscy zebrani na Wawelu w Krakowie na plenarnej — dzisiaj już można powiedzieć historycznej — sesji wystosowali do rządu Rzeczpospolitej Memoriał w obronie praw Kościoła, podpisany w imieniu wszystkich przez Prymasa i Sekretarza Episkopatu biskupa Choromańskiego. Autorem tego Memoriału był Ksiądz Prymas. Warto może dzisiaj, po 34 latach przytoczyć główne punkty tego dokumentu:

1. Usuwanie religii ze szkoły, a Boga z serc młodzieży.
2. Polityczna presja, próby i środki dywersji wśród duchowieństwa.
3. Bez względu na niszczenie prasy i wydawnictw katolickich.
4. Ingerencja w sprawy Kościoła i próba jego krepowania.
5. Szczególnie ciężka dola Kościoła na Ziemiach Zachodnich.

6. Wszystkie i próby podjęte przez Episkopat Polski oraz wyznik doświadczeń.

A oto najdobitniejszy, moim zdaniem, fragment Memoriału: „Podobnie, gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddanie jurysdykcji kościelnej jako narzędzia władzy świeckiej, albo osobista ofiara, wahać się nie będziemy. Pójdziemy za głosem apostołskiego pokoju i świadomością i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym pokojem i świadomością, że do przesładowania nie daliśmy powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. «Non possumus»!”

Przykład drugi.

4 czerwca 1953 roku Ksiądz Prymas przewodniczył tradycyjnej procesji Bożego Ciała na historycznym szlaku Stolicy. Przed prawie stu laty tym samym szlakiem szedł arcybiskup Zygmunt Szczepny Feliński. Gdy ten upomniał się o prawo do procesji, usłyszał w Belwedrze: „Każę armaty wytoczyć na ulice Warszawy”. Arcybiskup odpowiedział spokojnie: — „Procesja pójdzie i ja ją poprowadzę”... I poszła. Armata nie wytoczono, ale arcybiskup musiał iść na zesłanie...

Po czwartym ołtarzu przed kościołem akademickim św. Anny Ksiądz Prymas wygłasza kazanie. Władze zabroniły używania głośników, żeby — jak twierdziły — nie wywołać zająć ulicznych. W kazaniu Ksiądz Prymas nawiązuje do Memoriału Episkopatu. Najdobitniejszy fragment tego kazania pragnę przypomnieć:

„I dlatego to Kościół, jak niegdyś przed wiekami, tak i w Ojczyźnie naszej przez biskupów swoich musi bronić i bronić będzie — nawet do oddania własnej krwi — wolności kapłaństwa Chrystusowego, bo ta obrona oznacza obronę wolności waszego sumienia, bo ta obrona oznacza zarazem obronę głębin kultury ducha. Rozumie to Kościół cały. Rozumieją to również ludzie poza Kościołem, choćby najbardziej niekatolicko postępowi. I dlatego też naród polski broni religii i swego kapłaństwa od zbiurokratyzowania. Uważał i uważa etatyzację duchowieństwa za największą krzywdę, za pogwałcenie najbardziej istotnych praw sumienia człowieka. A świadectwo takiego rozumienia rzeczy mamy nawet w słowach najbardziej radykalnych rewolucjonistów, gdyż i oni dochodzili do wniosku, iż choćby wszystkie objawy życia były zetartyzowane, to nie wolno sięgać do duszy kapłana, bo to byłoby

największym barbarzyństwem. Nie wolno sięgać do ołtarza, nie wolno stawać między Chrystusem a kapłanem. Nie wolno gwałcić sumienia kapłana, nie wolno stawać między biskupem a kapłanem. Uczymy, że należy oddać, co jest Cezara — Cezarowi, a co Bożego — Bogu. Ale gdy Cezar siada na ołtarzu, to mówimy krótko: «Nie wolno!»¹

Przykład trzeci:

Od roku 1956 przedkładaliśmy opracowane na życzenie Księdza Prymasa tzw. ekspertyzy. Ksiądz Prymas zawsze chciał nas naprowadzić na tor Boży, pytając, jak dane zagadnienie można widzieć w perspektywie teologicznej.

Dnia 18 września 1953 roku rozpoczęła na Jasnej Górze swoje obrady Konferencja Plenarna Episkopatu. Ostatnia przed aresztowaniem Księdza Prymasa. Padają na niej jego proocze słowa: „Stoimy w punkcie dojrziałym sytuacji. Zda się, że coś doszło do swego najwyższego wymiaru, coś się kończy, ma się zacząć coś nowego. Kościół nie chce być uprzywilejowany. Trzeba być razem z katolickim narodem”. „Wolę więzienie niż przywileje, gdyż cierpiąc w więzieniu, będę po stronie tych najbardziej umęczonych”. W innych okolicznościach w tym samym okresie mówi:

„Gdy będę w więzieniu, a powiedzą wam, że Prymas zdradził sprawę Bożą — nie wiercie! Nigdy nie zdradziłem i nie zdradzę sprawy Kościoła, choćbym miał za to zapłacić życiem i własną krwią.

Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce — nie wiercie! Nigdy nie sięgałem po nic dla siebie. Gdyby mówili, że Prymas stchórzył — nie wiercie! Nigdy nie byłem tchórzem. Wolabym zginąć niż stchórzyć.

Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko narodowi i własnej Ojczyźnie — nie wiercie! Kocham Ojczyznę więcej od własnego serca i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej!”

W tym czasie, dokładnie 24 września, rząd przygotowywał się do aresztowania Księdza Prymasa. Postanowiono, że nie dojdzie do tego, jeżeli Prymas podpisze oświadczenie potępiające działalność polityczną księdza biskupa Czesława Kaczmarska z Kielc i zapewni, że Episkopat odetnie się od wszelkiej antypaństwowej działalności. Było to ultimatum ze strony rządu. Do wykonania tej haniebnej roboty wybrano Bolesława Piaseckiego, ówczesnego przewodniczącego PAX-u. Jednak Prymas nie podpisał — został uwięziony.

Mozna by przytaczać jeszcze wiele przykładów. Niech te jednak

wystarczą, aby raz jeszcze przypomnieć postać Prymasa Tysiąclecia przede wszystkim jako człowieka Bożego, który całym życiem realizował swoje biskupie hasło: *Soli Deo*.

*Maria Wantowska**

Zawierzenie Matce Bożej w życiu Prymasa Tysiąclecia

Dziś już niemal powszechnie znana jest tajemnica, że mocą życia Księdza Prymasa, jego służby Kościołowi i Narodowi było najcisłej związane z zawierzeniem Bogu oddanie się Matce Najświętszej. Pragnę dać świadectwo tej tajemnicy w imieniu naszego Instytutu.

Poznałyśmy Księdza Prymasa 1 listopada 1942 roku w okresie okupacji w Łaskach. Byłyśmy wtedy jeszcze uczennicami i studentkami. Pracowałyśmy w młodzieżu socjalicyjną, zwłaszcza z dziewczętami na terenie Warszawy. Do Łasek zostaliśmy zaproszone, aby poznać księdza profesora z Włocławka, socjologa, który w czasie wojny przebywał tam jako kapelan i prowadził dla różnych grup wykłady z katolickiej nauki społecznej. Byłyśmy ciekawe, kim jest ten człowiek, jak wygląda? Pierwsze spotkanie było dla nas zaskakujące i właściwie ono zdecydowało o naszej dalszej współpracy z tym Człowiekiem przez prawie 40 lat. Ksiądz profesor Wyszynski do naszej małej gromadki odmógł się z niezwykłym szacunkiem i z wielkim zainteresowaniem. Wysłuchał wszystkiego, co mialiśmy do powiedzenia. A potem ku naszemu wielkiemu zdziwieniu i zaskoczeniu, dla nas pięciu zrobił godzinny wykład o społecznych kompetencjach Kościoła. Do tej pory nie zapomniałyśmy tego wykładu. Mogłybyśmy go dzisiaj prawie dosłownie powtórzyć. Był wypowiedziany z wielką miłością do Kościoła i do nas. I właściwie dopiero wtedy zaczęłyśmy rozumieć, co to jest Kościół. Ksiądz Profesor był człowiekiem Kościoła. Poznałyśmy go z brewiarzem

* Doktor filologii polskiej, członkini Instytutu Prymasowskiego Ślubów Narodu, współwódczyni ruchu „Rodziny Rodzin”.